

## Pan Wonka się rozpędza

Ostatnio, kiedy widzieliśmy się z Charliem, latał Wielką Szklaną Windą wysoko ponad swoim rodzinnym miastem. Dosłownie chwilę wcześniej Pan Wonka oświadczył, że cała gigantyczna i niesamowita Fabryka Czekolady należy już do Charliego, i nasz mały przyjaciel wraz z całą rodziną wracał teraz, by przejąć jej zarząd. Pasażerami windy (dla przypomnienia) byli:

Charlie Bucket (nasz bohater)

Pan Willy Wonka (niezwykły wytwórca czekolady)

Pan i Pani Bucketowie (tato i mama Charliego)

Dziadek Joe i Babcia Josephine (tato i mama Pana Bucketa)

Dziadek George i Babcia Georgina (tato i mama Pani Bucket)

Babcia Josephine, Babcia Georgina i Dziadek George nadal leżeli w łóżku, które tuż przed startem zostało wepchnięte na pokład windy. Dziadek Joe, jak pamiętacie, wyszedł z łóżka znacznie wcześniej, by razem z Charliem zwiedzić Fabrykę Czekolady.

Wielka Szklana Winda znajdowała się tysiąc metrów nad ziemią i przyjemnie krążyła po orbicie. Niebo było cudownie niebieskie. Wszyscy w windzie byli niezwykle podekscytowani na myśl o tym, że mają zamieszkać w słynnej Fabryce Czekolady.



Dziadek Joe śpiewał.

Charlie skakał  
w górę i w dół.



Państwo Bucketowie uśmiechali się po raz pierwszy od lat,

a trójka starszków w łóżku szczyrzyła do siebie bezzębne różowe dziąsła.



– Na jakiej zasadzie to śmieszne pudełko unosi się w powietrzu? – zapytała Babcia Josephine.

– Wielce szanowna pani – odpowiedział Pan Wonka – to nie jest żadne pudełko, nie jest to już także klasyczna winda. Windy poruszają się w górę i w dół wewnątrz budynków. Nasza winda, która wiezie nas w niebo, jest teraz **WIELKĄ WINDĄ KOSMICZNĄ.**



– Ale na jakiej zasadzie unosi się w niebo?

– Na zasadzie niebociągu – odpowiedział Pan Wonka.

– Zdziwiał mnie pan – stwierdziła Babcia Josephine.

– Droga pani – odrzekł Pan Wonka – jest pani tutaj nowa. Gdyby była pani z nami trochę dłużej, nic by pani nie dziwiło.

– A te niebociągi – dumiała dalej Babcia Josephine – przypuszczam, że jednym końcem zaczepione są do tego urządzenia, którym się poruszamy, mam rację?

– Tak właśnie jest – odpowiedział Pan Wonka.

– To do czego zaczepione są drugim końcem? – pytała dalej Babcia Josephine.

– Co dzień gorzej słyszę. Proszę mi przypomnieć, żebym zadzwonił do laryngologa od razu, jak tylko do-  
trzymemy na miejsce.

– Charlie – powiedziała Babcia Josephine – nie je-  
stem pewna, czy wierzę temu dżentelmanowi.

– Ja również nie mam w tym względzie pewności –  
zgodziła się Babcia Georgina. – On coś kręci.

Charlie wspiał się na łóżko i szepnął do obu star-  
szych pań:

– Proszę, nie popsujcie wszystkiego. Pan Wonka jest  
fantastyczny. Jest moim przyjacielem. Uwielbiam go.

– Charlie ma rację – szepnął Dziadek Joe, który  
do niego dołączył. – A teraz bądź cicho, Josie, i nie  
rób problemów.

– Musimy się spieszyć – powiedział Pan Wonka. –  
Mamy tak dużo czasu, a tak mało do zrobienia. Nie!  
Moment! Skreślić to! Odwrotnie! Dziękuję! A teraz  
z powrotem do fabryki! – wykrzyknął, klaszcząc w dło-  
nie i podskakując. – Lecimy z powrotem do fabry-  
ki! Ale zanim będziemy mogli zlecieć w dół, musimy  
wzbic się w górę! Polecieć jeszcze wyżej!

– Co wam mówiłam! – krzyknęła Babcia Jose-  
phine. – Ten facet jest postrzelony!

– Bądź cicho, Josie – zdenerwował się Dziadek  
Joe. – Pan Wonka doskonale wie, co robi.

– Pan Wonka to zbzikowany zbir! – stwierdziła Babcia Georgina.

– Musimy polecieć wyżej! – powiedział Pan Wonka. – Musimy polecieć bardzo wysoko! Trzymajcie się własnych brzuchów! – I wcisnął brązowy guzik. Winda zadrżała i jak rakieta z przerażającym świstem ruszyła w górę. Wszyscy kurczowo chwycili się siebie nawzajem, maszyna nabierała prędkości, a gwałtowny świst wiatru na zewnątrz stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy, coraz bardziej przenikliwy, aż w końcu brzmiał jak przenikliwy krzyk i żeby ktoś człowieka usłyszał, trzeba było wrzeszczeć.

– Stop! – wrzeszczała Babcia Josephine. – Joe, za-trzymaj go! Ja wysiadam!

– Ratunku! – wrzeszczała Babcia Georgina.

– W dół! – wrzeszczał dziadek George.

– Nie, nie! – odwrzasnął Pan Wonka. – Musimy wzlecieć jeszcze wyżej!

– Ale dlaczego?! – wrzasnęli wszyscy naraz. – Dlaczego w górę, a nie w dół?!

– Ponieważ im będziemy wyżej, zaczynając lot powrotny, tym większą prędkość osiągniemy w momencie uderzenia – odparł Pan Wonka. – A musimy wtedy pędzić z potężną prędkością.

– W momencie uderzenia w co? – zapytali chórkami wszyscy.

– W fabrykę, oczywiście – odpowiedział Pan Wonka.

– Pan musi być szalony! – stwierdziła Babcia Josephine. – Przecież zostanie z nas miazga!

– Jajecznicza! – dodała Babcia Georgina.

– Tę ewentualność także musimy brać pod uwagę – potwierdził Pan Wonka.

– Żartuje pan – powiedziała Babcia Josephine. – Niech pan powie, że pan żartuje.

– Szanowna pani – rzekł Pan Wonka – ja nigdy nie żartuję.

– Moi drodzy! – zapłakała Babcia Georgina. – Zostanie z nas mokra plama, z każdego z nas!

– To bardziej niż prawdopodobne – odparł Pan Wonka.

Babcia Josephine z krzykiem zanurkowała pod kołdrę. Babcia Georgina tak mocno złapała Dziadka George'a, aż go odkształciła. Państwo Bucketowie stali spleceni w uścisku, nic nie mówiąc ze strachu. Tylko Charlie i Dziadek Joe zachowali zimną krew. Oni mieli za sobą długą drogę z Panem Wonką i przyzwyczaili się do niespodzianek. Ale gdy Wielka Szklana Winda wciąż leciała w górę, coraz dalej i dalej od Ziemi, nawet w Charliem zaczął się budzić lekki niepokój.

– Panie Wonka! – starał się przekrzyknąć hałas. – Ale ja zupełnie nie rozumiem, dlaczego musimy spadać z tak ogromną prędkością.

– Mój drogi chłopcze – odparł Pan Wonka. – Jeśli nie będziemy spadać z ogromną prędkością, to nie przebijemy sobie drogi powrotnej przez dach. Nie jest łatwo zrobić dziurę w tak mocnym dachu.

– Ale w tym dachu jest już jedna dziura – powiedział Charlie. – Zrobiliśmy ją, wylatując z fabryki.

– Więc powinniśmy teraz zrobić nową – odpowiedział Pan Wonka. – Dwie dziury są lepsze niż jedna. Każda mysz ci to powie.

Wielka Szklana Winda leciała coraz wyżej i wyżej, niebawem jej pasażerowie widzieli z góry kraje i oceany rozpościerające się na Ziemi pod nimi niczym mapa. Wszystko to było niezwykle piękne, ale kiedy się stoi na szklanej podłodze i patrzy w dół, ogarnia człowieka bardzo niemiłe uczucie. Nawet Charlie zaczął się teraz bać. Chwytał Dziadka Joego mocno za rękę i spojrzął niespokojnie w twarz starszego pana.

– Boję się, Dziadziu – powiedział.

Dziadek Joe objął Charliego i przytulił go do siebie.

– Ja też, Charlie – odparł.

– Panie Wonka! – krzyknął chłopiec. – Czy nie sądzi pan, że jesteśmy już wystarczająco wysoko?

– Już prawie – odpowiedział Pan Wonka. – Ale jeszcze nie całkiem. Nie odzywajcie się teraz do mnie, proszę. Nie przeszkadzajcie mi. Na tym etapie muszę obserwować wszystko z wielką uwagą. Teraz właściwa decyzja jest kwestią ułamków sekundy, drogi chłopcze. Widzisz ten zielony guzik? Muszę go wcisnąć dokładnie we właściwym momencie. Jeśli spóźnię się choćby pół sekundy, będziemy za wysoko.

– Co się stanie, jeśli będziemy za wysoko? – zapytał Dziadek Joe.

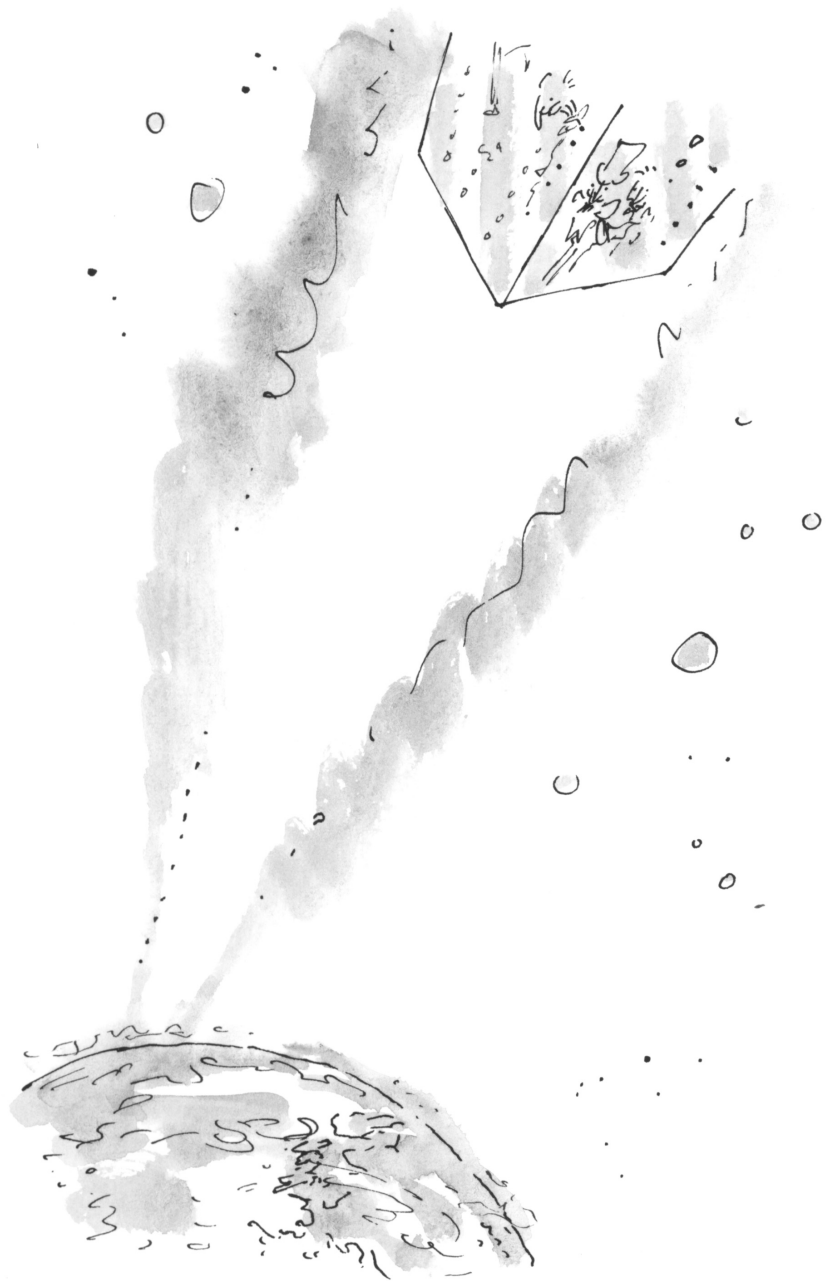
– Przestańcie, proszę, mówić i dajcie mi się skoncentrować! – powiedział Pan Wonka.

W tym właśnie momencie Babcia Josephine wystawiła głowę spod prześcieradeł i wychyliła się za krawędź łóżka. Przez szklaną podłogę zobaczyła całą Amerykę Północną, która leżała dwieście mil pod nimi i wyglądała, jakby była nie większa niż tabliczka czekolady.

– Ktoś musi zatrzymać tego maniaka – kwiknęła, wyciągnęła starą, pomarszczoną rękę, złapała Pana Wonkę za poły fraka i szarpnęła go w tył na łóżko.

– Nie, nie! – zawołał Pan Wonka, próbując się uwolnić. – Puśćcie mnie! Muszę widzieć, co się dzieje! Nie wolno przeszkadzać pilotowi!





– Ty wariacie! – kwiczała Babcia Josephine, potrząsając Panem Wonką tak szybko, że aż głowa mu się rozmazała. – Zawieź nas do domu i to już!

– Puśćcie mnie! Muszę wcisnąć ten guzik albo będziemy za wysoko! Puśćcie mnie! Puśćcie mnie!

Ale Babcia Josephine ciągnęła dalej.

– Charlie! – krzyczał Pan Wonka. – Naciśnij guzik! Ten zielony! szybko! szybko!

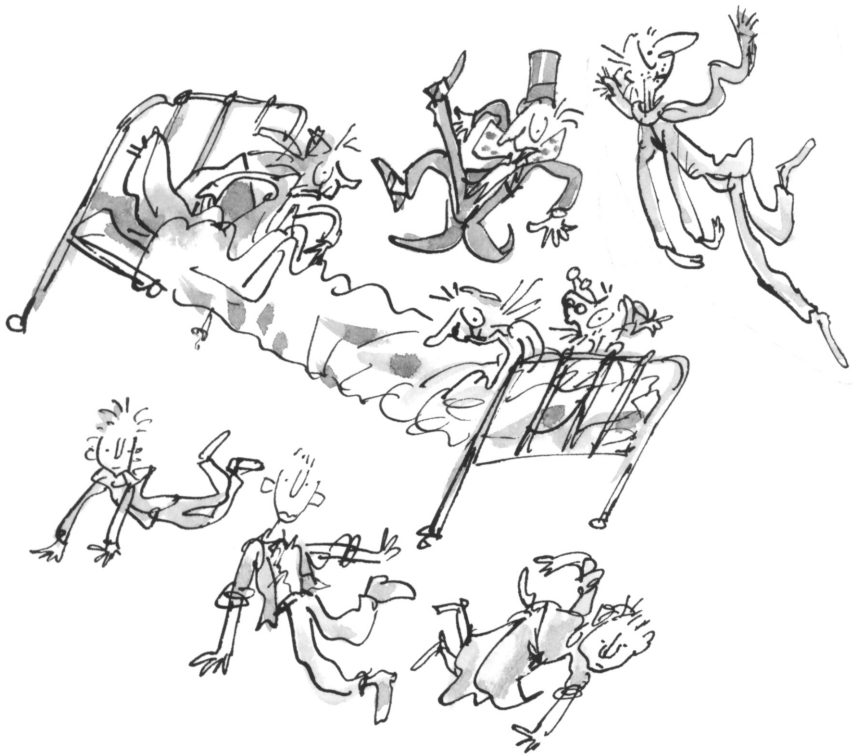
Charlie przeskoczył na drugą stronę windy i wcisnął kciukiem zielony przycisk. Ale w chwili, w której to zrobił, winda wydała z siebie potężny jęk, nagle przechyliła się na bok i cały ten potworny świst ucichł. Zapadła niesamowita cisza.

– Za późno! – jęknął Pan Wonka. – O mój Boże! Wpadliśmy jak śliwka w kompot!

Kiedy to mówił, łóżko z trójką staruszków i leżącym na samym wierzchu Panem Wonką uniosło się i zawisło w powietrzu. Charlie, Dziadek Joe, państwo Bucketowie również pofrunęli w górę, tak że wszyscy pasażerowie oraz wielki mebel unosili się w Wielkiej Szklanej Windzie jak balony.

– Teraz zobaczcie, coście narobili! – powiedział Pan Wonka, fruując pod sufitem.

– Ale co się stało? – zawołała Babcia Josephine.



Wyleciała z łóżka pod sufit i unosiła się tam, powiewając koszulą nocną.

– Czy poleciliśmy za daleko? – zapytał Charlie.

– Za daleko? – jęknął Pan Wonka. – Owszem, poleciliśmy za daleko. Wiedzie, gdzie dolecieliśmy, przyjaciele? Na orbitę!

Wszystkim opadły szczęki i wybałuszyły się oczy. Byli zbyt zszokowani, żeby zareagować.

– Przemieszczamy się teraz dookoła Ziemi z prędkością siedemnastu tysięcy mil na godzinę – oświadczył Pan Wonka. – Jak się państwu podoba taki rozwój wypadków?

– Duszę się! – wysapała Babcia Georgina. – Nie mogę oddychać!

– Oczywiście, to jasne – odparł Pan Wonka. – Nie ma tu powietrza.

Przefrunął pod sufitem do guzika z napisem TLEN. Wcisnął go.

– Teraz będzie w porządku. Oddychajcie głęboko.

– Co za dziwaczne uczucie! – powiedział Charlie. – Czuję się jak bańka.

– Jest świetnie! – dodał Dziadek Joe. – Ja czuję się, jakbym nic nie ważył.

– Bo to prawda – odrzekł Pan Wonka. – Nikt z nas nic nie waży. Nie ważymy ani grama.

– Co za bzdura! – wykrzyknęła Babcia Georgina. – Ja ważę dokładnie sześćdziesiąt dwa i pół kilograma.

– O nie, teraz już nie – odpowiedział Pan Wonka. – Teraz nie waży pani nic.

Troje starsuszków, Dziadek George, Babcia Georgina i Babcia Josephine, podejmowali szalone próby powrotu do łóżka, ale bez skutku. Łóżko unosiło się w powietrzu. Oni także, więc za każdym razem, gdy

udawało im się znaleźć ponad łóżkiem i próbowali się położyć, po prostu unosili się znowu. Charlie i Dziadek Joe pokładali się ze śmiechu.

– Co was tak niesamowicie bawi? – zapytała Babcia Josephine.

– Wyciągnęliśmy was jednak z łóżka – odparł Dziadek Joe.

– Bądź cicho i lepiej pomóż nam zejść! – powiedziała Babcia Josephine.

– Nie ma mowy! – odparł Pan Wonka. – Nigdy nie zejdzicie w dół. Po prostu fruwajcie i bądźcie szczęśliwi.

– To jest wariat! – zawołała Babcia Georgina. – Uważajcie, mówię wam, bo on z nas wszystkich zrobi mokre plamy!